

Sonia Kaczmarczyk – „Po drugiej stronie”

Dziennik Teatralny Kraków, 25 maja 2012

link: <http://www.dziennikteatralny.pl/artykuly/po-drugiej-stronie.html>

Jak ciężkie może być życie aktora? Miro Prohazka, na Szerokiej, pokazuje krótkie wzloty i bolesne upadki scenicznych gwiazd już z samych kulis. Tak naprawdę to tam zaczyna się prawdziwe aktorstwo.

Na maleńkiej scenie przy Szerokiej spotykają się podczas próby spektaklu dwie aktorki. Już na pierwszy rzut oka widać, że panie znają się od podszewki, na wspólnym czytaniu tekstów spędziły niejedną godzinę. Tym razem w teatralnej garderobie, przychodzi im się zmagać z humorami reżysera, który co chwila zmienia termin próby. W przerwie między jednym, a drugim komunikatem płynącym z interkomu mają czas na wspomnianie dawnych dziejów i refleksję nad zawodem aktorki. A takich refleksji jest dość sporo: a to dotyczących stosunków z reżyserem i współpracownikami, a to fatalnych scenariuszy, a to ciągłego zabiegania o rolę, nie wspominając o dużo bardziej intymnych historiach porażek czy upokorzeń. Opowieści co jakiś czas przeplatane są wątkiem finansowym, bo aktorom (szczególnie teatralnym) specjalnie się nie przelewa, dlatego niektórym zdesperowanym nie przeszkadza nawet odrobina „chałtury” w najdziwniejszych miejscach. Ostatecznie „obrywa” całe środowisko teatralne –, za małostkowość, chciwość, zazdrość, absurdałne wymagania, słabe płace i niski poziom artystyczny.

„Garderoba” to teatr widziany oczami Miro Prohazka, który spędził dzieciństwo w pobliżu sceny. Reżyser w bardzo przewrotny sposób pokazuje współczesną pozycję aktorów – już nie wielkich gwiazd, porywających serca publiczności i szerzących górnołotne idee, ale zwykłych rzemieślników, walczących o odrobinę uznania i środków do stabilnego życia. W dobie celebrytów i wszechobecnych mediów jedynie dobra rola, o którą zresztą bardzo trudno, potrafi przypomnieć o dawno zapomnianej „misji”. Całość pokazana jest z dużą dozą humoru, niewpadającą w grubiaństwo, albo, w co bardziej nostalgicznych scenach, z intymnością pozbawioną zbędnego patosu. Dzięki temu, mimo wszystko, spektakl pozostaje neutralny i co najważniejsze – wiarygodny.

Wielkie barwa należą się Beacie Wojciechowskiej i Lidii Bogaczównie, za stworzenie niebanalnych postaci i przede wszystkim za brawurowe oscylowanie na granicy śmiechu i melancholii. Obie panie idealnie wpisują się w role, skądinąd raczej dobrze znane, kobiet z dużym dystansem do świata, ale i odrobiną goryczy w sobie.

„Garderoba” to bardzo udane przedsięwzięcie. Zdecydowanie warto udać się na wycieczkę na krakowski Kazimierz, aby zobaczyć, jak może wyglądać teatr, gdy wszyscy aktorzy, po burzy oklasków zejść ze sceny. Czy jest czego pozazdrościć? Chyba niekoniecznie.